



WIADOMOSCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 44 (148)

Warszawa, Niedziela 31 października 1926 r.

Rok III

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Siódmy tydzień konkursu

„Literatura polska w karykaturze”

Co przedstawiają te rysunki?



karykatura Zdzisława Czernańskiego

13



karykatura Zdzisława Czernańskiego

14

Warunki konkursu w nr. nr. 142, 144 i 145,
lista nagród w nr. nr. 142 i 144

Rewizja poglądów historycznych U prof. Adama Skałkowskiego

Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Poznań, w październiku 1926.

Prof. Adam Skałkowski wywołał dwa lata temu ogromną wrzawę ogłoszeniem szkicu „Kościuszkę w świetle najnowszych badań”. Śmiało postawienie zagadnienia, próba odmiennego spojrzenia na Kościuszkę, sprzeniewierzenie się obowiązującym w narodzie sądom Korzona, który powaga historyka uświęcił legendę, przesadnie wielbiąc Naczelnika, spotkało się z uroczystym protestem nie tylko historyków, pedagogów, „miłośników prawdy”, ale nawet całych zreszeń, towarzystw i organizacji w Polsce i w Ameryce.

Zasypano śmiałka listami, pełnymi wyrzutów, pomawiano o lekkomyślność, o złą wolę, o brzydka intrygę, wyzyskano jego naukowe argumenty do politycznej propagandy przeciw Polsce (zwłaszcza w Niemczech), słowem „Kościuszkę” Skałkowskiego stał się dla jednych książką gorszącą, kamieniem obrazu, dla innych — wyborem środków do załatwienia porachunków z historykiem, dla wrogów — broszurą agitacyjną, dla ogółu — źródłem niezdrowej sensacji.

Darowano Kukielowi, że zakwestjonował zdolności militarne Kościuszki, wybaczone Askenazemu, że wyraził się krytycznie o talencie politycznym Naczelnika, nie rozgrzeszono Skałkowskiego.

Skałkowski uderzył w legendę. Rolę Kościuszki w Ameryce określił jako drugorzędna. W powstaniu r. 1794 ograniczył zakres działania Naczelnika do spraw wojskowych, sprężynami działań politycznych nazywając Kollataja i Potockiego, nawet inicjatywę powstańczą odebrał Kościuszcze. Skałkowski pozwolił sobie przytem na wskazanie drobnych piam (tytuł hrabiowski) na słońcu charakteru Kościuszki. Tego mu już nie puszczono płazem.

Prof. Skałkowski mówi o losach szkicu o Kościuszcze z widocznym rozdrażnieniem i głębokim smutkiem.

— Nie pisałem podręcznika wychowania narodowego, nie przeznaczałem szkicu dla młodzieży ani dla półinteligentów. „Życiorysy” zasłużonych Polaków w XVIII i XIX” (jako drugi ich tomik ukazała się właśnie moja praca) podają naukowe opracowanie zagadnień historycznych. Wykładałem wówczas obszernie życiorysy Kościuszek moim uczniom na uniwersytecie. Skrótem wykładów jest właśnie owa głośna broszura, która tyle narobiła hałasu. Cieszę się, że w Polsce kult dla Naczelnika jest wciąż jeszcze tak żywy i gorący. Z sympatią i zadowoleniem czytałem listy ludzi prostych, którzy okropnie nawymyślali mi z powodu „Kościuszki”, stanowczo więcej niż mi się naprawdę należało. Zato z przykrością dostrzegłem, że również fachowi historycy w polemice ze mną posługiwali się wyłącznie argumentami uczuciowymi. Prof. Sobieski mówił nawet bardzo podniosło o walce duchów na zjeździe historyków w Poznaniu.

— Czy ożywiona dyskusja na zjeździe historyków naprawdę nie przyniosła nic ważkiego?

— Padło wiele słów. Ale tylko gen. Kukiel przekonywał. Wspominając o bitwie pod Maciejowicami, wykazał cyrylicem odległość korpusu Poniatowskiego od pola walki i w ten sposób udowodnił konieczność przegranej. Czyli poparł moją tezę. Zarzucałem Kościuszcze złe obliczenie, brak planu. Gen. Kukiel oskarżenie potwierdził.

— Czy praca pana jest wyrazem ostatnich dociekań?

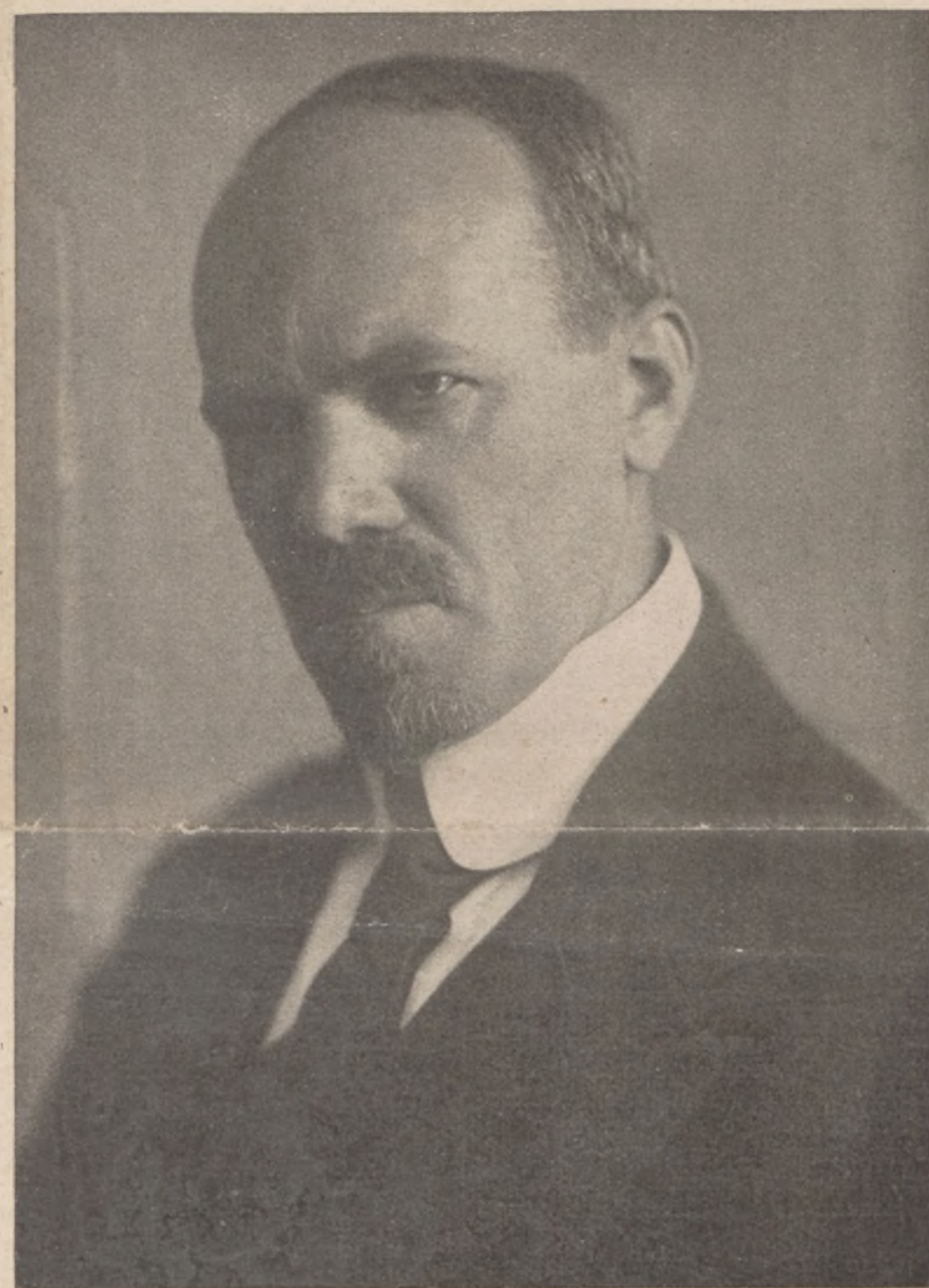
— Bynajmniej. Postawiłem w niej tylko nowy problemat. Nie mam pretensji do wyczerpania tematu. Szło mi o zmuszenie historyków do poddania rewizji utartych formulek. Dlatego uczęszczałem się studium polemizmem Adama Próchnika (ogłoszonym w nr. nr. 48 i 49 „Przeglądu Współczesnego”), jako pierwszą poważną próbą osłabienia mych wywodów zapomocą logicznego wnioskowania. Może ktoś inny poda argumenty rzeczowe, i na koniec po okresie uczuciowych wymyślań przyjdzie czas gruntownej rewizji.

— Czy pan sam doszedł już do zmiany wypowiedzianych sądów o Kościuszcze?

— Wprost przeciwnie. Poznanie zbioru listów Kościuszki p. Aleksandra Turzańskiego Kahanowicza jeszcze mnie utwierdziło w przekonaniu, że nie minąłem się z prawdą. Teraz badam archiwum Mańkowskiego, dotyczące się obrony

Warszawy, i zbieram materiały do dalszego ciągu rozprawy o insurekcji r. 1794. W świeżo wydanej zbiorze szkiców

rocznica r. 1809 spowodowała jubileuszowe robótki. Monografię z r. 1913 wykończyłem na zamówienie z Bytomia,



ADAM SKAŁKOWSKI

fol. Ulatowski

„Z dziejów insurekcji” głównie zajmuję się „Obroną Narwi w r. 1794”. Daleko ważniejsze jest omówienie obrony Warszawy.

— Specjalnie chciałbym podziękować panu za szkic „Stanisław August wobec powstania” w wymienionej książce.

— Historycy sztuki rozpoczęli na dobre obronę Stanisława Augusta przed pogardliwym lekceważeniem wielkiego króla. Ja się tylko do nich dołączyłem. Ostatni monarcha domaga się nowej monografii.

— Od pana możemy zapewne spodziewać się pełnego dzieła o Janie Henryku Dąbrowskim?

— Kto wie. Może do tego tematu powrócę. Zaczęłam od pracy o Dąbrowskim w r. 1902, doktryzowałam się na podstawie rozprawy „Jan Henryk Dąbrowski”, w „Monografiach w zakresie dziejów nowożytnych” szczegółowo omówiłem lata 1755—1795, a potem zaledwie w kilku artykułach poruszyłem ciekawostki z jego życia, nieco szerzej pisząc o „J. H. Dąbrowskim przed wyprawą do Wielkopolski r. 1794” w „Życiorysach”. Całości nie objąłem dotychczas. Więcej zawdzięcza Dąbrowski prof. Askenazemu, który należał do jego postać na czoło ówczesnych działaczy.

— Jaki jest stosunek „Księcia Józefa” pana do monografii prof. Askenazego „Książę Józef Poniatowski”?

— Jedną z pierwszych mych rzeczy p. t. „Książę Józef pod Raszyńem” umieściłem w lwowskiej „Tece”. Potem

i dziś razi mnie „salonowy” jej format i dziwaczne obrazki w tekście. W stosunku do pięknej pracy Askenazego (nawiasem mówiąc, mojego profesora, któremu zawdzięczałam rozbudzenie zamiłowania do badań historycznych) pewne zalety posiada część pierwsza, oświetlająca gruntownie wychowanie żołnierza. Większą wagę przykładam do ogłoszenia dalszych tomów „Korespondencji księcia Józefa Poniatowskiego z Francją”. Dotychczas ukazał się dopiero tom pierwszy, obejmujący rok 1807—1808 (Poznań, 1921), i drugi, listy z 1809 r. (Poznań, 1923), obecnie Komisja Historyczna Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk przylała do druku tom trzeci, zawierający naprawdę ciekawe i ważne listy z lat 1810—1811.

— Podziwiam pasję pana w ogłaszaniu coraz to nowych źródeł historycznych z najbliższej sercu epoki.

— Ta „pasja” trwa oddawna. Jeszcze w r. 1908, w Paryżu, po raz pierwszy własnym kosztem, a nie po raz ostatni z finansowym deficytem, bo ten, niestety, stale wieńczy moje wydawnicze porwy, wydałem „Supplément à la correspondance de Napoléon I. L'Empereur et la Pologne”. Potem w r. 1910 ukazała się gruba książka, choć o trzech tylko mówi Polakach, zatytułowana szumnie „Les Polonais en Egypte 1798—1801”. Ta sama myśl utrwalenia wielkości naszego udziału w epopei napoleońskiej towarzyszyła mi później przy pisaniu „Polaków na San Domingo 1802—1809”. Drobniejsze dokumenty o-

głosilem w książce „En marge de la correspondance de Napoléon I, pièces inédites concernant la Pologne 1801—1815” (Paryż, 1911) i w „Napoleonica, 1800—1815” w „Kwartalniku Historycznym”.

— Jaki wpływ wywarł pobyt w Wielkopolsce na wybór tematu badań pana?

— Początkowo przerażony byłem szczupłością materiałów, skupionych w zbiorach Raczyńskiego i Tow. Przyjaciół Nauk. Na szczęście ułatwiono mi dostęp do archiwum obywatelskich domów s. p. Mańkowskiego, Mycielskiej, i to posunęło naprzód badania. Pod wpływem poznańskich uroczystości ku czci Amilcara Kosińskiego wykończyłem kilka o nim szkiców. Teraz pracuję nad Wybickim.

— Czy i tym razem udało się panu zdobyć nowe materiały?

— Owszem. Nawet bardzo ciekawe. Początkowo traciłem nadzieję odszukania nowych źródeł. Okazało się, że prawniczka Józefa Wybickiego, hr. Jadwiga Łubińska, nie posiada archiwum, również wojewoda Wybicki nie zdołał odnaleźć nic cennego. W „Gazecie Warszawskiej” z 1817 r. wyczytałem w listach anonima, dotyczących kodeksu Andrzeja Zamoyskiego, że zakupane przez starego służę Wybickiego w Manieczkach, pow. śremskim, papiery rodzinne uległy zniszczeniu. Dopiero w archiwum berlińskim prawnika Wybickiego, dr. Jana Rożnowskiego, odnalazłem kilka ciekawych dokumentów. Są tam listy do żony, do dzieci (do córki Teresy pisywał Wybicki listy wierszowane), a przedewszystkiem z nieznanymi utworów twórcy „Jeszcze Polska nie zginęła”, wiersz „Jeszcze Polak”, napisany na jaki rok przed sejmem czteroletnim, a zawierający akt wiary patriotycznej Wybickiego i pierwsze jakby rzuty „Mazurka Dąbrowskiego”. Ponieważ zdobyłem również rękopis „Pamiętników” Wybickiego, jego ręką poprawiony, muszę go ogłosić z komentarzem. Okres przedlegionowy życia Wybickiego już wykończyłem i oddałem do druku. Czy zdołam opracować szczegółowo całe jego życie, nie wiem. Chodzi mi głównie o samo postawienie problemu: Wybicki.

— Jeszcze jedno pytanie pozwolę sobie zadać panu profesorowi: jak przedstawia się obecnie ruch naukowy w dziedzinie historii na terenie Poznania?

— Kiedy zająłem do Poznania lat temu kilkanaście na posiedzenie Komisji Historycznej Tow. Przyjaciół Nauk, stwierdziłem ze smutkiem, że poza prof. Erzepkim członkami Komisji byli sami niehistorycy. Teraz życie jest bujniejsze. Prócz komisji, złożonej już z samych historyków, działa Tow. Miłośników Historii, skutecznie popularyzujące wiedzę wśród szerszych kół ciekawych. Z podziwem patrzę na zdumiewającą pracowitość prof. Tymienieckiego, niezmordowanego, świetnego badacza polskiego średniowiecza. Jego wytrwałość i zapał są podmiotem dla nas wszystkich. Z żalem na Lublin spoglądam, bo tam wyjechał prof. Białkowski, autor wybornych „Szkiców z życia Wielkopolski w w. XVII”. Bardzo poważną siłą naukową jest ks. dr. Likowski i dr. Wojtkowski, przygotowujący monografię o Karolu Libelcie. W wydawnictwie „Życiorysów zasłużonych Polaków w. XVIII i XIX” dobre zapowiedzi dał J. Willaume w pracy o gen. Józefie Wielhorskim i T. Esman w życiorysie J. W. Cassusa. Z profesorów szkół średnich wymienilibym przedewszystkiem dr. Ręgorowicza, który ma w tece kilka prac historycznych, a nie może się doczekać ich ogłoszenia. Jeżeli gdzieś jest chętnie na umieszczenie naszej rozmowy w „Wiadomościach Literackich”, — zakończył wywiad prof. Skałkowski, — to przedewszystkiem dlatego, że pragnąłbym, aby tygodnik, który tyłu zdołał pozyskać czytelników, wyzyskał swe wpływy w celu pogłębiania i rozprzestrzeniania zamiłowania do lektury prac historycznych. Od rządu spodziewać się nie możemy narażenie wydatniejszej pomocy. Może jej nam udzielić tylko społeczeństwo, jeżeli zechce witać nowe książki historyczne choć z setną częścią tego zainteresowania, z jakim śledzi premiery teatralne i tanie, „najnowsze” powieści. Większe zaciekanie dla badań historycznych i lepsze przygotowanie czytelnika oszczędzi również badaczom przykrości, na jakie naraża mnie np. zupełnie niespodziewanie naukowa rzecz o „Kościuszcze”.

Stef.

„SKAMANDER”

ZESZYT 47 — 48 ZA GRUDZIEŃ 1926

ZAWIERA UTWORY

WIERZYŃSKIEGO, TUWIMA, SZENWALDA, WOŁOSZYNOWSKIEGO, IWASZKIEWICZA, JASTRUNA, KONOPACKIEJ, NAPIERSKIEGO, LIEBERTA, WATA, BRONIEWSKIEGO

cena zł. 3.—

Jeszcze w sprawie Brzozowskiego Co mówią akta policji?

Imiennik Brzozowskiego szpiegiem — Zeznania Garkuna

Dobre się stało, że prof. Witold Klinger (por. „Przegląd Współczesny” ze stycznia b. r. oraz nr. 146 „Wiadomości Literackich”) przeniósł sprawę rehabilitacji Brzozowskiego ze sfery mniej lub więcej patetycznych ogólników na ubity teren faktów. Jest to jedyna słuszną metoda, chociaż najeżona znacznymi trudnościami.

Piętnaście lat upłynęło od dnia zgonu Brzozowskiego, a nie nie uczyniono dla wyjaśnienia jego sprawy. Bezspornie — wybitnie utrudnił wszelką akcję w tym kierunku bierny opór ze strony ludzi, którzy przyłożyli rękę do mord publicznego, jakiego dopuszczono się na Brzozowskim.

Kilkakrotnie usiłowałem zainteresować wybitnych działaczy politycznych sprawą Brzozowskiego. Stale atoli spotykałem się z niechęcią. Zawsze doznawałem ohydnego wrażenia, że ludzie ci nie życzą sobie prawdy.

Opór, o którym wspominałem, nie stanowi bynajmniej trudności największej. Ostatni artykuł prof. Klinger musi uczynić w nim wyłom poważny. Nie wyobrażam sobie, żeby najzawziętsi partyjni mogli zachować nadal bardzo „komfortową” pozycję przemilczania.

Widzę trudność inną, znacznie groźniejszą, — trudność dotarcia do źródeł archiwalnych.

Potwierdzenia oskarżeń Bakaja szukać należy w archiwum rosyjskiego departamentu policji oraz w ewakuowanych w swoim czasie do Moskwy archiwach: warszawskiej „ochrony” (tylko o część ocalała, część — podobno — została zniszczona za rządów Uthoffa, celem zatarcia śladów jego nadużyć), kancelarii general-gubernatora, warszawskiego urzędu żandarmerji, kancelarii ober-policmajstra oraz warszawskiej izby sądowej. O ile się nie mylę, traktat ryski nie przewiduje zwrotu wymienionych archiwów. Jeżeli tak jest rzeczywiście, jedynie wyjście widzę w podjęciu odpowiednich starań u władz państwowych przez nasze zreszczenia literackie w celu uzyskania zaświadczonej odpowiedzi czy też fotografii odpowiednich dokumentów.

Ze swej strony pozwalam sobie — z całym poczuciem odpowiedzialności, z której zdaje sobie najzupełniej sprawę, — przedstawić opinii kół zainteresowanych dane, przeze mnie ustalone.

W r. 1918 w ciągu szeregu miesięcy (od kwietnia do listopada) korzystałem z dostępu do wyżej wymienionych archiwów warszawskich. Kult, jaki żywiłem dla Brzozowskiego (złotkiem się z nim w r. 1905 na pamiętnych kursach wakacyjnych w Zakopanem), nakazał mi wypełnienie obowiązku, należnego jego pamięci. To też przewertowałem z jak największą dokładnością maksymalną ilość materiałów i dzisiaj

stwierdzam z całą stanowczością, że w żadnym z wymienionych archiwów nie znalazłem żadnego dokumentu, któryby świadczył o zdradzie Brzozowskiego.

Stwierdziłem natomiast co następuje. W papierach ochrony warszawskiej znajduje się tecka aktowa, zatytułowana „Sprawa Stanisława Brzozowskiego”.

Tecka ta zawiera wyłącznie wycinki z pism galicjskich — sprawozdania z sądu partyjnego w Krakowie, oraz pisane na maszynie luźne akurkse przekładów sprawozdań na język rosyjski.

W jednym z archiwów warszawskich (nie pamiętam daty sprawy i w którym archiwum) widziałem wielką tekę, zatytułowaną „Sprawa Mikołaja Bakaja”.

Z aktów tych wynika, że Bakaj (zgodnie z oświadczeniem Stoliypina, cytowanym przez prof. Klinger) został z ochrony wypędzony za szantaż i nadużycia, że niema mowy o poruczeniu ochrony dla pobudek ideowych, jak to przywydzało się maniakowi Burcewici.

W papierach (jeżeli się nie mylę) warszawskiego general-gubernatorstwa figuruje odpis maszynowy protokołu zeznania agenta ochrony warszawskiej, Garkuna (pisownia nazwiska rosyjska).

Z protokołu tego wynika, że Garkun (w którym roku — nie pamiętam) za-

kochał się w działaczce P. P. S., pannie D. (nazwisko do wiadomości redakcji).

Panna D. obiecała Garkunowi, że wyjdzie za niego za mąż, jeżeli ten pojedzie do Krakowa, wyjawia towarzyszącemu partyjnemu p. D. znane mu tajemnice ochrony, zabierze się do pracy i zostanie uczciwym człowiekiem.

Garkun wyjechał do Krakowa, ale z protokołu nie można wyrozumieć, dla jakiej racji udał się z powrotem do Warszawy. W drodze powrotnej zostaje aresztowany na granicy, odtransportowany do Warszawy, opowiada właśnie bolesne dzieje swego afektu i meludje służbowo o przebiegu bytności swej w Krakowie.

Zgodnie z wskazówkami panny D. widział się ze zmarłym Jodko-Narkiewiczem i z zajmującym obecnie wybitne stanowisko polityczne p. S. (nazwisko do wiadomości redakcji).

Garkun przytacza szereg pytań i odpowiedzi. Jak przez mgłę przypominam sobie, że w paru wypadkach, kiedy go pytano, czy ten i ów służy w ochronie, odpowiadał twierdząco.

Natomiast zupełnie wyraźnie pamiętam pytanie i odpowiedź:

— Czy pracuje w ochronie literat i filozof Stanisław Brzozowski?

— Nie, nie pracuje...

Prof. Klinger w swym ostatnim artykule wspomina o notatkach Bakaja, w których figuruje nazwisko „Brzozowski” bez imienia i adresu, i słusznie wnioskuję o fikcyjności tego dowodu.

Dla poparcia rozumowania prof. Klinger nadmieniam, że w r. 1917 czy 1918 w petersburskim wydawnictwie „Kniha” („Książka”) ukazała się praca Aldanova (?) — „Azei i zagraniczna ochrana”. W końcu książki autor umieszcza listę agentów. Na liście tej figuruje Stanisław, syn Juliusza, Brzozowski, szewc, który służył w ochronie jeszcze w r. 1914 za 30 czy 40 rb. miesięcznie.

Oto dane, które utkwily mi w pamięci. Być może, że popełniałem jakieś omyłki.

Nie myślę się jednak co do jednego i powtarzam raz jeszcze:

żadnego dowodu, popierającego oskarżenie Bakaja, nie znalazłem.

Oczywiście — umysły hiperkrytyczne mogą mi wytknąć: że część papierów ochrony została spalona, być może tam właśnie były dowody;

że Bakaj w szeregu wypadków wskazywał ochronników, czemuż miałby kłamać w wypadku Brzozowskiego;

że Garkun mógł nie wiedzieć o Brzozowskim, mógł go znać pod przydomkiem służbowym.

Słusznie. Ale wszak w każdej ludzkiej procedurze sądowej dowód prawdy musi złożyć strona oskarżająca. Oskarżyciele Brzozowskiego dowodu tego ani podczas procesu, ani potem nie złożyli.

Wiem, że przytoczone wyżej dane sprawy jeszcze w zupełności nie wyjaśniają.

Ala jedno jest pewne. W świetle danych tych w całej jasności występuje zbrodnica lekkomyślność ludzi, którzy na podstawie zeznań sprzedanej kanalii dokonali — jak pisze prof. Klinger — wiosekcji na ciele i duszy Brzozowskiego.

Sprawę rehabilitacji Brzozowskiego należy za cenę największych nawet wysiłków doprowadzić do końca.

Spółeczeństwo winno spełnić swój obowiązek względem pisarza, który życie sierał na służbie publicznej.

Ala nie tylko dlatego. Dzisiaj — w Polsce — tak łatwo i lekko szafujemy honorem i godnością spóbowateli, tak bezrozkiem i rozrzućniamy operujemy wolterowskim narzędziem kalumni, że wyjaśnienie sprawy Brzozowskiego może przysłużyć się wybitnie dziełu wychowania moralnego kół, nadających tętno i ton życiu zbiorowemu.

Stefan Drzewiecki.

Półka francuska

W obronie barbarzyństwa — „Meipe czyli wyzwolenie” — Religia i poezja — Katolicyzm a Żydzi

I

Książka Montherlanta „Les bestiaires” poświęcona jest ni mniej ni więcej tylko apologii walki byków! Tyle się o tem „barbarzyństwie” mówiło, a tu poeta — i to poważny poeta, autor świetnych „Olimpik”, — bierze je w obronę, widząc w niem wspaniały sport, podtrzymujący męstwo czy męskość (?) narodu hiszpańskiego. Niestety, obrona wypadła zbyt nudno, aby miała zabawić na szali sądów ludzkich o tej zabawie. Dzieje Albana i jego taumatycznych czy tauromachicznych wtajemniczeń (bo oba pojęcia jakoś się splatają u Montherlanta) bardzo jest jednostajna. Najciekawsze karty — to historia „walki byków” na przestrzeni wieków oraz przedmowa w formie listu do prezydenta Doumergue’a, z której dowiadujemy się, że najwyższy dostojnik republiki francuskiej jest gorącym amatorem krwawego widowiska i obrońcą podtrzymywania jego egzystencji na południu Francji (mowa w parlamencie, wygłoszona w r. 1900). Podobno miał nawet powiedzieć przy tej okazji: „Nic dziwnego, że ludzie

starszą od siebie kobietą, — gorzej jest skonstruowane. Lecadieu przypomina nieco Rudina Turgieniewa. Nie rozumiem jednak, dlaczego obaj pisarze z pewną pogardą traktują tych pilnych czytelników wszystkich, co wydała literatura. Przyznam się, że ja osobiście wolę czytanych gadułów, których gadanie za-

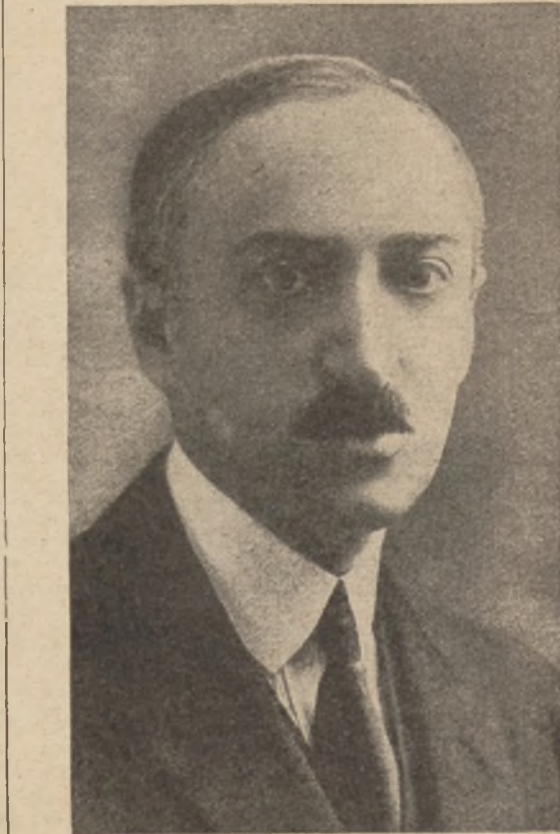


HENRYK DE MONTERLANT
rysunek Juana Lafita

pladnia inne umysły, chociaż oni sami nie robią, niż owych skrych do czynu i energicznych ignoratów, którzy oczywiście nigdy nic nie robią ze swoim życiem, bo im brak paru zasadniczych książek w rubryce przychodu.

Historja pani Siddons jest sentymentalna i wzruszająca. Za dużo może mówi się w niej o subtelnym marivaudage'u znakomitego Lawrence’a, który był narzeczonym to jednej, to drugiej córki pani Siddons — Sally i Marji; za mało tego, co ma być treścią psychologiczną noweli: aktorstwa. Widać, że świat to przeżył nieco Andrejowi Maurois obcy; a szkoda, bo temat bolejącej matki, która szuka pociechy w sztuce, jest bardzo głęboki i dotąd niewyżytkany.

Cała książka Maurois czyta się z wielką przyjemnością; stanowi ona popularną ilustrację do pewnych tez Pawła Valéry, który dla wszystkich dostępny nie jest.



ANDRZEJ MAUROIS

mają tak mało przyjaciół, kiedy zwierzęta mają ich tylu!

Henryk de Montherlant tem się „przynajmniej” różni od rozmaitych „platonicznych” wielbicieli sportów, których stopa nigdy nie stanęła na arenie stadionu, że jest dzielnym „aficionado” i walczy na arenie częstokroć, w Nimes i w Hiszpanji, ba! rok temu odniósł w walce poważną ranę.

Nie bez pikanterji dla nas jest szczegół, że bohater Montherlanta zapala się do walki z bykami pod wpływem... „Quo vadis?”

II

Meipe — jest to kraina złudy, do której udaje się mała Francuzka, ilekroć rodzice nie zabiorą jej do teatru lub na spacer. „W Meipe nie pada nigdy deszcz. Przez cały dzień wszyscy się bawią w ogromnych ogrodach. Ojcowie nie czytają od rana do nocy i nie odpowiadają „Jestem zajęty”, kiedy proponuje im partję Czarnego Piotra. Zresztą dzieci wybierają sobie rodziców w magazynach.”

Któż nie miał takiej krainy w dzieciństwie? Moja nazywała się „Usimówka”. Ale Maurois twierdzi, że i dorosli ludzie potrzebują takiej fikcyjnej krainy, gdzie można się ukryć, kiedy „deszcz pada”. Oczywiście jest to kraina sztuki.

Trzy są kręgi „Meipe” — twórczość, lektura, odtwórczość. Temi trzema narkotykami ogłuszają się ci, którzy pragną zapomnieć o codziennym życiu. Ilustracją tych trzech kręgów u Maurois są: jako twórca — Goethe i jego „Werther”; jako lektor — pewien niebawale zdolny i mądry człowiek, który ginie przez zacytywanie się w Balzaku; jako odtwórca — mrs. Sarah Siddons, ta wspaniała i piękna aktorka, która wszyscy pamiętają z portretu Gainsborough, a która uciekała w krainę wyimaginowanych przeżyć, aby uchronić się od strasznego smutku po stracie dwóch jedynych córek.

Najpiękniej opowiada Maurois historję Goethego. Psychologia twórczości i bezwzględność twórcy jest znakomicie narysowana, sposób, w jaki „Werther”, pobierany z różnych własnych i cudzych przeżyć, wylewa się w niezwykłą całość, oddany jest ze zrozumieniem pracy pisarskiej. Mniej może wzbudza zaufania strona historyczna; Maurois nadaje Goethemu tytuł doktora, swągwa jego nazywa Mertzem i t. d. Ale są to szczegóły oczywiście dziesiątorzędne. Doskonałe jest zakończenie opowiadania — opis wizyty, jaką Karolina Buff, pierwowzór wertherowskiej Lotty, podówczas już Frau Sekretärin Kestner, składa w r. 1816 Jego Ekskscelencji Ministrowi Księstwa Weimarskiego. Dawni znajomi nie wiedzą, co sobie powiedzieć, „gdyż prawdę powiedziawszy, doktor Goethe zmarł oddawna; umarła także Fräulein Lotte Buff, która tak lubiła taniec i spacer przy księżycu. Z wszystkich osób tej historii jedna tylko jeszcze żyła: była nią nieszczyśliwy Werther.”

Opowiadanie o ucieczce Lecadieu, człowieka, który pod wpływem Balzaka łamie sobie życie przez małżeństwo ze



JAN COCTEAU
rysunek Rudolfa Grossmanna

III

Jedną z największych sensacyj ubiegłego sezonu w Paryżu była historia nawrócenia Jana Cocteau. Ten histrijon, poeta, aktor, muzyk, prawdziwy ogniomistrz słownych fajerków, ułowił się na wędkę pańską, zarzuconą słabą dłońią słodkiego, do apostołów, a trochę do Skrajbina (z twarzy), podobnego Jakóba Maritana.

Maritan zgromadził dokoła siebie małą grupkę gorąco wierzących katolików i promienie tej grupy rozpuścił po całej Francji; wśród licznych jego „uczniów” wymienić należy Aurica (kompozytora), Cocteau, Luriego (kompozytora z Rosji sowieckiej) i t. d. Maritan jest odnowicielem filozofji św. Tomasza z Akwinu oraz autorem prac filozoficznych i teologicznych. Na granicy tych dwóch dziedzin stoi jego bardzo piękne dzieło o trzech reformatorach: Lutrze, Kartezjuszu, Russe.

Widocznym dla wszystkich efektem nawrócenia się Cocteau jest dwugłos jego i Maritana: dwa listy ogłoszone razem p. t. „Poezja i religja”.

List Cocteau zawiera mnóstwo piękności czysto literackich; historia nawrócenia opowiedziana jest pięknie, z właściwym temu poecie ekshibicjonizmem. Co się tyczy istoty rzeczy, to przedstawia się ona dość niejasno. Co znaczy

proponowana przez Cocteau „sztuka dla Boga”, trudno ująć wyraźnie.

Odpowiedź Maritana nosi zupełnie odmienny charakter. Mimo iż ludzi niewierzących odstraszyć muszą pewne dogmatyczne uogólnienia, zwłaszcza np. nazywanie całego dorobku myślowego ludzkości „fałszywą filozofją”, w przeciwstawieniu do filozofji św. Tomasza, to jednak stosunek do sztuki jest niezmienne szlachetny. Delikatnie odrzuca Maritan propozycję tworzenia „sztuki dla Boga” i z naciskiem przypomina Cocteau jego własne zdanie, że „Bóg nienawidzi literatury”. W sztuce zaś podnosi pierwiastek boskości. „Zrozumiem mnie dobrze — powiada. — Jak metafizykę tak i poezję poniżam tylko wobec Boga. Nie jest poniżeniem poezji poniżenie jej wobec Boga. Pokazuje jej wielkość, nikt bowiem nie stoi tak blisko świata niewidzialnego jak mędrzec i poeta, prócz świętego, który jest jednym duchem z Bogiem, a przeto nieskończenie bliżej Jego, niż ktokolwiek inny. Pokazuje także jej dobrodziejstwa dla ludzkości. Beużyteczne same w sobie dla życia wiecznego, sztuka i poezja są



JAKÓB MARITAN

bardziej potrzebne ludzkości niż chleb. Uspodabiają ją bowiem do życia duchowego.”

W tym fragmencie zamyka się teza Maritana. Reszta jest jej poparciem i rozwinięciem.

IV

Może nie pozabawiony będzie interesu pewien szczegół, który Maritan potrąca po drodze. Jest to kwestja żydowska i stanowisko wobec niej kościoła katolickiego. Maritan w tym wypadku jest egzegetą stanowiska oficjalnego: przynajmniej, poruszając tę sprawę, powołuje się na fragment encykliki papieskiej, ustanawiającej święto Jezusa-Króla, — która jest tylko echem powszechnego prądu w kościele katolickim do modlitw „o nawrócenie Izraela”. „...spójrz wreszcie, Panie, z litością na dzieci tego ludu, który był niegdy twoim wybranym; niechże i na nich spełnie, ale tym razem jako chrzest życia i zbawienia, krew, którą oni ongi zrywali na swe głowy”.

„Mówisz mi o Żydach, — powiada Maritan, — jakże ci lepiej mam odpowiedzieć, jak nie przez tę modlitwę katolicką? Uważam, że nie są warte zapomnienia problemy stworzone przez dasporę. Są to poważne kwestje. Nie myślę, aby przed połączeniem się w Chrystusie Izrael mógł pozbysć się znaku gniewu, mógł naprawdę żyć pomiędzy narodami świata, nie będąc uciemiężony przez nie lub nie uciemiężając ich. Nie będąc uciemiężony lub nie uciemiężając, nie są bowiem słodcy! Żałujemy tych, którzy ich uciśkają, to Bóg bowiem sobie zachował! Ale twierdząc, że zachodzi tu zagadnienie duchowe całkiem innego rodzaju i znacznie wyższe, musimy uznać przywilej duchowy rasy Najświętszej Marji Panny i Chrystusa”.

I dalej: „Jakże nie mamy być jak najuważniejsi w stosunku do dreszczy, jakie przechodzą przez ten stary pień? Powinniśmy z wielką miłością, czujnością i szcunkiem śledzić niepokoje, które młotają młodzieżą żydowską. Izrael jest narodem — kapłanem. Jego wady są wadami żyjących kapłanów, jego cnoty cnotami świętych kapłanów”.

I jeszcze: „Niepokój naszych czasów daje więcej nadziei niż fałszywy pokój. Grzech rozlany jest wszędzie w tak potwornej obfitości, że możemy myśleć, iż Bóg przystępuje nadmiar task, których nikt nie może sobie wyobrazić. Naprawdę mamy oplakiwać przestępstwa rewolucji rosyjskiej, jest ona w istocie swej szatańska. Ale jednak jest: trzeba myśleć, że Bóg miał już dosyć rosyjskiego porządku”.

Ten pogląd katolików, który jak gdyby nadaje Żydom stanowisko uprzywilejowane za cenę nawrócenia, Maritan popiera cytując z listu św. Pawła do Rzymian (XI, 28): „Według Ewangelji wprawdzie nieprzyjaciółci dla was; lecz podług wybrania najmiłsi przez ojców swych...”

Eleuter.

Notatki

Amerykańskie prawo autorskie. Przetarzała amerykańska ustawa o prawie autorskiem ulegnie w najbliższym czasie rewizji. Nowy projekt upoważnia rząd do przystąpienia do konwencji bernskiej, przedłuża termin wygasania własności do 50 lat, ustanawia automatyczne powstawanie prawo własności w stosunku do każdego rękopisu (do tej pory autor musiał wypełniać uprzednio szereg formalności).

„Anonyma and pseudonyma”. W Londynie ukazał się w najbliższym czasie księga p. n. „Anonyma and pseudonyma”, zawierająca objaśnienia pseudonimów autorów około stu tysięcy książek, jakie pojawiły się w Anglii od czasu wprowadzenia druku aż do naszych czasów. Podane będą również nazwiska autorów druków anonimowych.

Richelieu jako dramaturg. Ukazała się praca Leopolda Lacour, wybitnego historyka teatru francuskiego, p. t. „Richelieu dramaturge et ses collaborateurs”.

Szekspir a Sowiety. Donosiłmy już, że delegacja Sowietów brała udział w tegorocznych uroczystościach szekspirowskich w Stratfordzie. Z tego powodu do klubu szekspirowskiego wpłynął — zresztą bez dalszego skutku — protest, opatrzone 2388 podpisów czcicieli Szekspira. „Die Literarische Welt” pisze, że w prasie angielskiej zadawano sobie pytanie, czy powiedział Szekspir na widok czerwonej chorągwi. Pismo niemieckie dodaje, że pewno nicby nie powiedział, ale napewno by się uśmiechnął, gdyby zobaczył, jak zgromadzeni pod czerwonym sztandarem delegaci sowieccy ściągali cylindry przy intonacji hymnu „God save the King”.

Korespondencja Russa. Publikacja korespondencji Russa posuwa się szybko naprzód. Świeżo wydano t. V, obejmujący okres czasu od września r. 1759 do lutego r. 1761 (czas „Nowej Heloizy”). Na 200 listów 120 ogłoszonych jest po raz pierwszy.

Rekord płodności. Jak wiadomo, jednym z najpłodniejszych pisarzy świata był Dumas ojciec. W jednym tylko r. 1845 rozpoczął on druk w pięciu czasopiśmie jednocześnie pięciu dłuższych powieści: „Le comte de Monte-Christo” w „Les Débats”, „La reine Margot” w „La Presse”, „Vingt ans après” w „Le Siècle”, „La guerre des femmes” w „La Patrie”, „Les Médecins” w „Le Globe”. A prócz tego „La Démocratie Pacifique” zapowiadała „Chevalier de Rougeville”.

Schopenhauer a zarost. Gorącym przeciwnikiem zarostu był Schopenhauer, który nawet usprawiedliwiał filozoficznię swoją niechęć: broda podkreśla zwierzęce pierwiastki w ludzkiej twarzy — to też zwyczaj golenia się jest objawem wyższego stopnia cywilizacji.

1500 funtów za rękopis żyjącego pisarza. Za rękopis „A Pair of Blue Eyes” Tomasza Hardy zapłacono ostatnio na licytacji w Londynie 1500 funtów. Jest to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek osiągnął w Anglii manuskrypt żyjącego pisarza.

Honoraria autorskie na walce z rakiem. Znanemu humorystce Stefanowi Leacock zmarła żona na raka. Wstrząśnięty do głębi, Leacock ofiarował wszystkie swoje honoraria towarzystwu do walki z rakiem, sam zadawalniając się uposażeniem na uniwersytecie w Montreal.

Poezja i poeci. W wydawnictwie „Editions des Cahiers du Sud” zapowiedziane są dwie nowe prace: Filipa Soupault „Guillaume Apollinaire” i Marcellego Sauvage „Discours sur la poésie du temps”.

Listy hiszpańskie. W końcu b. r. ukazał się „Listy hiszpańskie” Jakóba Lacrota z akwafortami Marji Laurencin, w ograniczonej ilości 300 egzemplarzy numerowanych.

Niespokojna Azja. Znany dziennikarz Artur Holitscher wydaje książkę p. t. „Niespokojna Azja”, zawierającą opis podróży po Indjach, Chinach i Japonii.

Powieść o literacie. Nowa powieść Mauricia nazywa się „Un homme de lettres”.

Ohyda. W „Clarte” ukazał się wiersz p. t. „Na śmierć kardynała Mercier”. Dowiadujemy się zeń, że „w sercu Merciera spala ogromna pchła” (?), dalej autor wiersza porównywał kardynała z okrwawionym bykiem i świnią. Niewiarygodna ohyda kończy się takim powiedzeniem: „Teraz zdechłeś, i na świecie mamy o jeden wrzód mniej”.

Listy Niebuhry. W Berlinie pojawił się t. I pełnego zbioru listów B. J. Niebuhry, w których znakomity historyk z namietnością porusza szereg zagadnień politycznych.

Pamiętniki Asquitha. Pojawiły się pamiętniki Asquitha p. t. „Pięćdziesięciolecie działalności parlamentarnej”.

Europa pod bronią. W nakładzie Plo-na ukazał się t. III wielkiego dzieła Poincarégo „Au service de la France” p. t. „L'Europe sous les armes” (o r. 1913).

Ku czci Beethovena. W r. 1927 Medjolan święcić będzie uroczystości stulecie Beethovena. Wykonane zostaną wszystkie jego utwory, a Toscanini dyrygować będzie w „La Scali” dziewięcioma symfonjami.

Wykopalska w Angorze. Z upoważnienia rządu tureckiego Instytut Archeologiczny w Berlinie zajął się pracą nad wykopaliskami w Angorze (szczęśliwy świątyni Augusta).

Cenny posąg. W Atenach przy budowie nowego hotelu znaleziono dwumetrowy posąg marmurowy, przedstawiający kobietę nawałp zakrytą pepiosem. Posąg, doskonale zachowany, pochodzi z V w. przed Chrystusem i posiada wielką wartość artystyczną.

Picasso w Rosji. Picasso odwiedził niedawno Leningrad.

Revolucja w dziełach plastyków. Moskiewskie Muzeum Rewolucji organizuje wystawę „Revolucja rosyjska w dziełach plastyków”.

UKAZAŁ SIĘ NR. 1 MIESIĘCZNIKA

„POLOGNE LITTÉRAIRE”

(4 strony formatu „Wiadomości Literackich”)

cena groszy 80, prenumerata roczna zł. 9. —

ETIENNE KOŁACZKOWSKI: Un grand poète polonais, Jean Kas-prowicz (1860 — 1926). — JEAN KASPROWICZ: Des Wanderspiel-manns Gebet, Wasserbrunnen (Uebertragung von RUDOLPH NOWOWIEJSKI), Que d'un immense amour..., La vie, ah, qu'est-elle... (traduction de LÉONIE KNOLL), L'inno di San Francesco d'Assisi (frammento) (traduzione di ADOLFO SPEISER), Am Du-najec, Schaje Eisenstock (Uebertragung von LORENZ SCHERLAG)— Jean Kaspro-wicz et les littératures étrangères. — WILAM HORZYCA: Un chef-d'oeuvre du romantisme polonais, la „Non-divine comédie” de Krasiński. — CHARLES IRZYKOWSKI: Les mémoires de Przyby-szewski, Une bataille contre le romantisme. — JAROSŁAW IWASZ-KIEWICZ: Le „Commandant de Paris, Vieux Varsovie, „Présages et pré-noms” — Le „Roi Roger” de Szymanowski

Redakcja: Warszawa, Złota 8, tel 132-82, administracja: Boduena 1, tel. 223-04, konto czekowe 8 515

Prenumeratory „Wiadomości” otrzymują „Pologne Littéraire” na żądanie bezpłatnie

Trzy kapitalne kreacje aktorskie w „Dziejach grzechu”



Bogusław Samborski (Pochroń)



Marja Modzelewska (Ewa Pobratyńska)



Kazimierz Junosza-Stępowski (Płaza-Spławski)

Ślacz odezwał się

Kiedy w scenie balowej „Róży” Żeromskiego na estradzie „ukazuje się osoba postać kobieca”, „wysmukła, przeczudnie wyniosła”, osłonięta „czarną, skrawioną, potarganą szatą”, o dwóch skrzydłach, z których jedno „strzela wysoko i daleko w górę”, a drugie „przełazone, zwisa i wlecz się po ziemi”, — kiedy „czarujące, tajemnicze, straszliwe oczy widzą” — zaczyna ją wpatrywać się w tłum widzów, — obecny na sali dziennikarz Ślacz gwizda i protestuje, w te odzywając się słowa: „Już ja się domyślam! Panowie! Jest to echo, zabłąkane z epoki pamiętnej anarchii umysłów, obnażenie piciowych i doktrynerskich radykalizmu na wszystkich polach etyki i socjologii... Spekulanci sensacji, historycy społeczni, kuśnicy sądzą, że pokazując nam to piękne dziw, wytworzą znowu efekt, jak za ekstazy wieców... Koncert waszej ekstazy myślnie narezcie zdolali zgłuszyć naszym protestem rozsądku i dobrego smaku. Nie damy się już nigdy włożyć przez oszalałe menady i opluć przez legiony historyków i historyczek”.

Scena taka nieraz powtarzać się jeszcze będzie w życiu i w literaturze. Śmiało postawienie jakiegoś problemu, obnażenie zła społecznego, ukazanie w całej ohydzie pewnych stron bytu ludzkiego, — zawsze wywoływać będzie zgryzanie zębami i syki nienawiści u rozmaitych usypiaczy sumienia narodowego. Ślacz jest nieśmiertelny, jak nieśmiertelna jest obłuda i sokostwo. Ślacz przemówił dzisiaj z powodu przedstawienia „Dziejów grzechu”, rozdzierając szaty i posypując głowę popiołem, kłamiąc i złoścąc naprzemiennie.

Atak dyplomatycznie skierowany jest niby to tylko przeciwko przeróbce Leona Schillera, rzekomo wyśkrabującej i fałszującej Żeromskiego, w gruncie rzeczy chodzi o Żeromskiego. Powtarza się nowy etap kampanii pisanego, przeciwko owadzie i nieustraszonosci, z jaką umiał zawsze poruszać najistotniejsze zagadnienia społeczne, polityczne i indywidualne. Kampania ta, przytłumiona w okresie powojennym, na nowo rozgorzała po „Przedwiośnie”, dziś odświeża ją potężna inscenizacja potężnych „Dziejów grzechu”. Niepokojne, nieczyste sumienie szuka ratunku w wołaniach o policję; zamiast mężnie spojrzeć w oczy zła i wybierać drogi ratunku — historycy się na temat różnych brutalności. Faryzeusze, tolerujący bez słowa protestu najsprośniejsze, najwyznaczniejsze, najpląsawsze farsy do rozmaitych teatryczek i kabaretach, — stają się nagle nieślychane drażliwi, kiedy chodzi o kilka mocniejszych akcentów sceniczych w dziele, tak przepełnionym patosem etycznym, najgłębszą moralnością, najwznioślejszym chrześcijaństwem, jak „Dzieje grzechu”, które nawet z punktu widzenia przeciętnej myśli mieszczańskiej muszą być oceniane dodatnio jako utwór ukazujący nieubłagane konsekwencje winy i kary za dokonane zło.

Obecna walka — rzekomo w imię zdrowia moralnego — z „Dziejami grzechu” nabiera specjalnie przykrego posmaku przez to, że heroldem jej stał się p. Adam Grzymała-Siedlecki, autor szeregu sztuczek, które rodzą się od nieprzyzwoitych i ordynarnych dwuznaczności, apelujących do najbardziej płaskich gustów widza teatralnego.

Teatr Polski: „Dzieje grzechu” Stefana Żeromskiego, w układzie dramatycznym i w inscenizacji L. S. Schillera; reżyserja L. S. Schillera, dekoracje Karola Frycza, muzyka J. Maklakiewicz.

Na tle ogólnej martwoty i szablonu Schiller jest dziś nietylko najwybitniejszą postacią teatru współczesnego w Polsce, jest również jednym z niewielu ludzi twórczych w Europie, łączących w sobie świetny talent z niezmożoną energią i głęboką kulturą. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż jest to pierwszy wielki reżyser w Polsce. Miewaliśmy i dziś mamy doskonałych aktorów, nawet doskonale przedstawienia, — ale scena polska nie miała nigdy takiego inscenizatora.

Trudności, które piętrzą się przed Schillerem, nie znane były epoce Pałlikowskiego — publiczność odwraca się dziś raczej od teatru, a wyczerpanie emocjonalne epoki powojennej jest dla wzruszenia zaporą wymagającą zdwojonego wysiłku pisarza i reżysera. I oto na tle tej anemii, sybarytyzmu czy apatii, w marmurze, zimnym teatrze, w tem prosektojum nudy, trup zaczyna nabierać rumieńców, podnosi się z pod całunów, szumi żywą czerwoną krwią, przykuwa nasze oczy i każe bić sercom w rytm jego przyspieszonego oddechu. Scena obraca się ze szmerem podobnym do gorączkowo przerywanych nocy kartek powieści. Martwe sznury, kotary, płótna, rekwizyty, znużeni aktorzy i chłodne światła drgnęły. Coś się stało. Wszystko zaczyna nabierać sensu i znaczenia. Gesty czemuś służą, słowa nie biegają w pustkę amfiteatru, ale padają jak listy zerwane burliwym wiechem natchnienia. To twórczość! To znakomity reżyser prowadzi nas przez najbardziej wzruszające strony powieści ukochanego pisarza. Oto rozwija się przed nami tragedia miłości, bolesna historia ludzkiego złamania serca. Tli się, wybuchła, dymi i wystrzela w jasny płomień wieczyste oczyszczające ognia miłości.

Z tej niesłychanie trudnej i odpowiedzialnej roli inscenizatora „Dziejów grzechu” Schiller wywiązał się wspaniale. Utwór jest mocno związany ze sceną i ani na chwilę nie przestaje być dziełem Żeromskiego. Odnajdujemy wielkiego pisarza nie tylko w samym szeregu zdarzeń, w słowach wyłączonego z szeregu z powieści, ale w rysunku postaci, w plastyce, w gestach, w atmosferze grozy i tkliwości, z których złożona jest ta jedna z najsmutniejszych książek. W czasach, gdy nasza twórczość sceniczna, rzecz można, nie istnieje, gdy scena zdana jest na fałszywe dostawców teatralnych, nie przeważają nie mających wspólnego z literaturą, — zrozumieliśmy jej najzupełniej ten zwrot Schillera do świeżych źródeł emocji, to wyciągnięcie ręki po prawdziwą literaturę, bez której nie znaczący nie będą wszystkie feerie, widowiska, konstrukcje i nowatorstwa. Przyznać trzeba, że wszelkie warunki, gwarantujące zwycięstwo w tej pracy, Schiller posiada w stopniu najwyższym. Talent inscenizatora poparty jest tu przez głębokie wyczuwanie literackie, wielką kulturę muzyczną i plastyczną. W pracy swej Schiller nie waha się korzystać z dorobku ekspresjonizmu, czerpie ze zdobyczy teatrów rosyjskich i przenosi na scenę wiele efektów kinematografu,

stapia jednak te pierwiastki w najzupełniej indywidualne i osobiste dzieło. W „Dziejach grzechu” światło zmienia nieraz scenę na ekran, a oszczędność gestu i koncentracja wyrazu, obowiązująca w filmie, znajduje doskonale zastosowanie. Istotą pozostanie jednak zawsze prawda wzruszenia, tak wspomniana w widowiskach Schillera mądrą prostotą środków.

Dlatego największą niespodzianką „Dziejów grzechu” było ich wykonanie aktorskie. Inszenizator „Kniazia Patiomkina” posunął się tu o krok dalej, doszedł do zupełnej pełni we wladaniu wszystkimi elementami sceny. Wypluwa to częściowo tylko z lepszego materiału aktorskiego, jakim Schiller rozporządza w Teatrze Polskim. Widzieliśmy bowiem, co potrafili wydobyc z aktorów zupełnie słabych i jak owocnie umiał

ekspluować talenty. Ta pełnia środków daje rozkoszne poczucie celowości i oczyszcza teatr z wszelkich przypadkowości i martwoty.

System krótkich, zwartych scen, biegnących nieprzerwanie jedna za drugą, zmienia widowisko w łańcuch, w całość dramatową, rozgrywających się szybko i nieomylnie. Każda z czterdziestu paru scen ma swój bieg, swoją własną logikę, własny problemat i rozwiązanie. Ta precyzja, którą obserwować mogliśmy dotąd tylko w teatrach rosyjskich w rodzaju „Ptaka Niebieskiego”, u Schillera poddana jest ogólnej linii dramatu. Tworzy to jak gdyby wieniec sonetów związanych wspólnym rymem.

Z wykonawców na szczególną pochwałę zasługują kreacje Modzelewskiej. Młoda ta artystka okazała wielkie bogactwo środków. Wszelchność

Ruch teatralny

Nagrody literackie

Stworzenie wysokiej nagrody m. Łodzi, przywrócenie nagrody państwowej, wskrzeszenie wrzesie nagród wydawców — pozwala z otuchą patrzeć w przyszłość. Być może, przynajmniej pod pewnym względem przyjdą dla literatury lepsze czasy. Tymczasem zbliżający się termin przydziału nagród daje pole do licznych dyskusji i najrozmaitszych przewidywań w sferach artystycznych. Jak wypadnie? kto uzyska w tym roku nagrody? Zadania sędziów są tu niezmierne trudne i skomplikowane, muszą bowiem, mimo wszystko, uwzględnić, poza sprawą abstrakcyjnej wartości dzieła, także położenie ekonomiczne twórcy, nade wszystko zaś — smutne losy szeregu starszych pisarzy, którzy, co prawda, często nie stoją dziś w zenitu chwali, dają się wyprowadzić intensywnością działalności młodszy, ale niemniej zasługują na uwiecznienie swych czynów choćby w tej, spóźnionej, formie. Chodzi pozmie, aby różne nagrody nie przypadały tym samym pisarzom, aby pisarz, mający szanse otrzymania większej nagrody, nie był pozbawiony jej przez przyznanie mu mniejszej.

Dlatego właśnie określenie przypuszczalnych najbliższych kandydatów do nagrody m. Warszawy gra tak wielką rolę przy formowaniu listy kandydatów do nagrody państwowej. Nagroda m. Warszawy, bardzo wysoka nawet na stosunki europejskie, bo wynosząca zł. 15.000, przypadała w r. b. Władysławowi Mickiewiczowi na mocy jednogłośnej uchwały rady miejskiej, bez zasęganja opinii jury. Jeżeli idzie o r. 1927, najwięcej broni pod uwagę są podobno Or-Ot — jako poeta Warszawy, oraz Wacław Sieroszewski i Aleksander Świętochowski, życiem całem ściśle zrośnięci ze stolicą, — za całokształt działalności.

Nagroda m. Łodzi (zł. 10.000) po raz pierwszy przyznana zostanie w roku przyszłym. Ponieważ statut nie przewiduje warunków łączności przyszłego laureata z Łodzią, nagrodę otrzyma zapewne któryś z wybitnych pisarzy najstarszego pokolenia, nie nagrodzony nagrodą warszawską. Gdyby jednak Łódź pragnęła uczynić w pierwszym roku lokalną demonstrację, duże szanse posiadali

synowie Łodzi: Zygmunt Bartkiewicz i Julian Tuwim.

Nagroda państwowa w kwocie zł. 5.000, udzielona w ub. r. Stefanowi Żeromskiemu za „Wiatr od morza”, zostanie przyznana w najbliższych tygodniach. W skład jury wchodzi: Wacław Rogożewicz, Jan Lorentowicz, Emil Breiter, Ferdynand Goetel oraz Wacław Grubiński. Jak wiadomo, nagroda jest przyznawana za najwybitniejszy utwór w ubiegłym okresie trzyletnim, przyczem dzieło zmarłego w tym czasie pisarza może także wchodzić w rachubę, a nagrodę otrzymują spadkobiercy. Zdać się jednak, że jury będzie wołało odznaczyć pisarza żyjącego. W pierwszym wypadku mogłaby być mowa tylko o „Moim świecie” Kasprowicza, w drugim — o „Moich współczesnych” Przybyszewskiego. Poważnym kandydatem jest także Juliusz Kaden-Bandrowski („Miasto mojej matki” i „W cieniu zapomnianej olśniny”).

Dość wątpliwości nastroją nagrody wydawców: trzy po zł. 2.000 za okres ostatnich dwóch lat; 1) powieści lub tom nowel, 2) tom poezji lub utwór dramatyczny (te dwie z ograniczeniem wieku do lat 35), 3) prace krytyczne. W r. 1924 nagrody te uzyskała: za prozę — Marja Dąbrowska i Jarosław Iwaszkiewicz, za poezję — Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński, za krytykę — Jan Lorentowicz i Ostap Ortwin. Nagrody uległy wtedy podziałowi na sześć, po zł. 1.000 każda. W b. r. zapewne podzielone nie zostaną. W dziedzinie prozy wymieniane jest nazwisko Ferdynanda Goetla, w dziedzinie poezji i dramatu — I. K. Iłakowicz, Marja Pawlikowska, Antoniego Słonimskiego, Juliana Tuwima, St. Ig. Witkiewicza i Emilia Żegadłowicza, w dziedzinie krytyki — Wacława Borowego, Emila Breitera, Zdzisława Debińskiego, Karola Irzykowskiego, Stefana Kołaczekowskiego, J. N. Millera, Stefana Napierskiego.

Prosimy czytelników naszych, interesujących się sprawą nagród literackich, o przysyłanie nam swoich opinii w tej kwestii i wysuwanie własnych kandydatów. Ułatwi to orientację także sędziom.

Przymierze

Dyrektor Teatru Narodowego, p. Jan Lorentowicz, niezadowolony z ostrej krytyki swojej działalności w recenzjach Antoniego Słonimskiego ze „Ślubów panińskich” i „Śnu srebrnego Salomei”, umieszczonych w „Wiadomościach Literackich”, zwrócił się do Tow. Literatów i Dziennikarzy oraz Związku Autorów Dramatycznych zapytaniem, czy „ton i treść tych artykułów godzą się z etycznymi zasadami zawodowej recenzji teatralnej”? Na zapytanie p. Lorentowicza zarząd Związku Autorów Dramatycznych odpowiedział zaprzeczająco, a zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy zbył je szorstkim milczeniem, ostadzając tę gorzką dla swego dawnego prezesa pigułkę takimi sformułowaniami: „Artykuły te, ze względu na swój charakter i zawarte w nich wyrażenia, obrażające krytykowanych, nie licują z poziomem, obowiązującym krytykę literacką”. Można było całkowicie zgodzić się z tem orzeczeniem, gdyby w wystąpieniach Słonimskiego chodziło o „krytykę literacką”, — ale trudno operować tem pojęciem, krwistość jego twarzy znajdowała groźne tło w zimnej bladej jednookiej Płazy. Stanisławski stworzył światną postać, wzruszającą i żywą. Fritsche z malej roli Horsta potrafił wydobyc wiele, zwłaszcza w scenie ulicznej, — najbardziej zresztą przejmującym momencie widowiska. Bo elke grała szlachetnie, mówiła i ruszała się z pełnym zrozumieniem intencji reżysera. Pan Łuszczewski był najsłabszy. Schiller nie zdołał wycisnąć z tego aktora nic więcej prócz niezbędnego minimum, — a nawet chwilami i tego brakło w scenach ze Szczerbiczem.

Wymienić jeszcze należy bardzo dobre epizody Dączyńskiego i Stominy, oraz pp. Kuncewiczówna, Munclingrowa, Gryf-Olszewską, Kawczyńską i p. Staszewskiego. Dekoracje Frycza, w paru scenach bardzo dobrze pomyślane, miały naogół cenną prostotę i dyskreję.

Teatr Letni: „Podróż pana Perichon”, komedia w 4 aktach Labiche i M. E. Martin; reżyserja Aleksandra Zelwerowicza, dekoracje Sz. Kamińskiego.

Stara komedia Labiche'a ma w sobie wiele pogody i wiele głupstw i nudziarstwa, okupionych dobrem i dowcipem postawieniem charakteru głównej postaci. Perichon jest to młodszy brat wielkich postaci komedycznych. Nie ma tej siły sugestywnej, co postaci Moljera, ale w swoim drobnym zakresie jest prawie doskonałością. Niestety, wykonanie i reżyserja nie potrafiły tego dość uwidocznić.

Poza świetnym Zelwerowiczem, kreującym główną rolę, reszta aktorów grała beznamiętną starą farsę. Z tego, co mówi p. Hnydzinski, niewiele mogliśmy zrozumieć i nie mogliśmy darować pocziwemu Perichonowi, że ocalił życie p. Tadeuszowi Frenklowi. Może nie trzeba spytać go do przepaści, ale nie trzeba mu też pozwalać tak długo i często pozostawać na scenie. Panna Lenerówna równie dobrze grałaby mogła pułkownika żuawów, o ile oczywiście jest postanowione, że wogóle ma grać w teatrze.

Dekoracje, niestety, były. Antoni Słonimski.

Opinia zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy, mimo zasadniczo błędnego postawienia zagadnienia (krytyka literacka czy wypadek publicystyczny?) utrzymała się w granicach dopuszczalnego osądu. Coprawda wszelkiego rodzaju jednostronne, bez wysłuchania oskarżenia i obrony, wyrokowanie, nawet jeżeli idzie jedynie o ton artykułu, nie o osobę autora, jest niezgodne z nowoczesnym pojęciem sprawiedliwości, ale niema w niem tych cech zachławałego samosądu, jakie występują w orzeczeniu Związku Autorów Dramatycznych.

Orzeczenie to, rzecz prosta, nie posiada żadnego znaczenia, ani praktycznego, ani nawet moralnego, potępione jest w prasie, z niesmakiem mówią o n'iem ludzie uczciwi, nawet wrocy Słonimskiemu, — a zarząd Związku Literatów uznał je za samowolny wyrok. Czyżby etyka zawodowa — to kwestia zbyt poważna, aby decydować mogła o niej przygodna garstka ludzi, nie posiadających potemu ani żadnych formalnych uprawnień, ani dostatecznego autorytetu społecznego, nawet w dziedzinie literatury nie reprezentująca. Związek Autorów Dramatycznych usiłował dokonać zamachu na cześć pisarza. Zamach się nie udał.

Jakie będą dalsze posunięcia przymierza pomiędzy nieudolnym dyrektorem teatru a grupką kiepskich pisarzy sceniczych?

Po odjeździe Duhamela

Wizycie znakomitego pisarza francuskiego Duhamela w Warszawie towarzyszyły przykre podźwięki w całej prasie polskiej, począwszy od uszczypliwych i nawet nieprzyzwoitych wzmianek, a skończywszy na niepotrzebnych listach otwartych. Źródłem złego był „List do polskiej opinii publicznej”, ogłoszony przez Duhamela zaraz po przyjeździe do Polski, niewątpliwie szlachetny i sympatyczny w intencjach, ale niezupełnie zreczny w sformułowaniu. List ten spowodowała sprawa, dla której Duhamel



JERZY DUHAMEL
rysunek Pika

przybył: akcja humanitarna, zmierzająca do ulżenia losowi więźniów politycznych, — stąd płynęły jego patetyczne apostrofy. Opinia publiczna wzięła za złe Duhamelowi wtrącenie się do naszych wewnętrznych „rozterek” i pozostawiła go na łasce jednostronnych informacji komunistów; leniwe sfery literackie, nie zawiadomione oficjalnie o przyjeździe pisarza, skorzystały z okazji, aby odgrodzić się odeń chińskim murem formalności towarzyskich. W rezultacie Duhamel, rozgoryczony do głębi, wyjechał ostentacyjnie, a społeczeństwo zaprzepaściło korzystną okazję propagandową. W dobru zrozumianym interesie własnym leżało wybaczyć gościowi drobny nietakt na wstępie i otoczyć go najtroskliwszą opieką, tem troskliwszą, im fałszywiej mógł być inspirowany. Zamiast obrażać się i czekać na ceremonialne wizyty, trzeba było inteligentnemu i mądrymu Francuzowi przedstawić istotny stan rzeczy w Polsce, rzucić światło prawdy na sprawy, które w oczach zagranicy mają koloryt przesadne ponury. Trzeba było z nim rozmawiać.

Nie ucierpiałaby na tem napewno godność narodowa, zyskałby tylko interes państwowy, a komuniści nie mieliby powodu do zadowolenia i drwin z naszej przerażającej głupoty.

Chaplin jako Napoleon



Charlie Chaplin przygotowuje film o Napoleonie, w którym grać będzie rolę główną

Wśród książy

Feliks Krassowski. Scena narastająca. Kraków, „Zwrotnica”, 1926; str. 31 i 5n.

W ubogiej naszej literaturze teatrolicznej książeczka Feliksa Krassowskiego jest zjawiskiem niezmiernie dodatnim. Tem bardziej, iż nie jest ona czczym teoretyzowaniem: po dwóch krótkich stronach tekstu zawiera 14 projektów dekoracyjnych do „Miarki za miarkę” Szekspira, „Dziadów” Mickiewicza i „Tumora” Witkiewicza. Krassowski ma za sobą niejedną już zdobycz teatralną wcale pokazną: dość wspomnieć „Balladę” w Toruniu lub „Zwiastowanie” w Krakowie. Obecnie jest dekoratorem „Reduty”.

Pomysł „sceny narastającej” ma na celu związanie dramatu w jedną całość przy pomocy wrażeń optycznych. „Scena zabudowuje się stopniowo w miarę rozwijania się utworu teatralnego. Budowę sceniczną, raz ukazaną, nie znikającą przy następnych miarach miejsca akcji, lecz trwającą na scenie, wiążąc się z następstwami budowlami w organiczną całość”.

Doskonale to rozwiązanie, dla niektórych oczywiście tylko dramatów, zapobiegające tak pospolitej w naszych najlepszych nawet dekoratorów rozbieżności stylu w poszczególnych „obrazach”. Całokształt dekoracji jednej sztuki komponowany jako całość rozwiązałby czasami niejedną trudność dekoracyjną.

Książka Krassowskiego zawiera szereg przykładów takiej inscenizacji, z których najbardziej może interesuje „Miarka za miarkę”.

Autor zastrzega się przy końcu, że „przedstawione projekty nie są bynajmniej najdoskonalszą realizacją sceny narastającej”, i wyraża życzenie, aby „scena narastająca” mogła jak najżywciej „ze świata kartei i szkiców dostać się w świat gmachu teatralnego”. Do zyczenia tego i my przyłączamy się najgoręcej. **fl.**

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 92. Wespazjan Kochowski. Psalmodya polska oraz wybór liryków i fraszek. Wydał i objaśnił Julian Krzyżanowski. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926; str. XCI i 1n. i 211 i 1n.

Na czoło ostatnio wydanych tomików „Biblioteki Narodowej” wysuwa się „Psalmodya polska” Kochowskiego, z wyborem liryków i fraszek, w doskonałym opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego. Tak wstęp, bogaty w cenne spostrzeżenia (np. na temat genety „Niepróżniactwa” Kochowskiego), łączący jasność i przystępność wykładu z precyzją wyśłowienia i gruntownością analizy, jak umiety wybór tekstów, krytyczny ich przedruk, wreszcie nadzwyczaj sumienne opracowanie komentarzy językowych, — stawiają tomik Kochowskiego w rzędzie najznakomitszych wydawnictw „Biblioteki Narodowej”.

Tomik Kochowskiego jest jeszcze jednym dowodem, iż t. zw. wydawnictwa popularno-naukowe tylko wtedy mogą oddać wielką usługę czytelnikowi, jeśli nie zrezygnują z naukowości. Tolerowany dotąd z konieczności wybór poezji Kochowskiego w „Bibliotece Klasyków Polskich Wendego” przechodził nareszcie do historii, zastąpiony wydawnictwem naprawdę o większym pod jednym względem zakresie (brak „Pieśni Wiednia wywabionego”), jednak odpowiadającym wszelkim wymaganiom naukowym. Byłoby tylko pożądaną, aby w następnych wydaniach tomiku „Biblioteki Narodowej” postarano się uzupełnić wybór przy najmniej jednym „punktem”, „Chrystusa cierpiącego” (oryginalność formy) i wybranym fragmentem „Roczników” w przekładzie polskim (historiozofia poety). Wizerunek Kochowskiego wystąpi wtedy wyraziście, i zwykły czytelnik nie będzie miał potrzeby wierzyć na słowo skądinąd bardzo słusznym wywodom komentarza. Zresztą przypomnienie „Chrystusa cierpiącego” w całości wraz z wyborem „Mesjad” w XVII powinno leżeć w zamiarach „Biblioteki Narodowej”. Warto wreszcie dodać pod adresem „Biblioteki Pisarzy Polskich” Akademii Umiejętności, że historycy literatury polskiej od kilkunastu już lat czekają na wydanie „Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej”, poematu znanego z rękopisu, którego autorem według Krzyżanowskiego ma być Kochowski. **ls.**

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 85. Edmund Wasilewski. Poezje. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Emil Haecker. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. LXXXI i 1n. i 204 i 4n. i tabl. 1.

„Poezje” Edmunda Wasilewskiego w „Bibliotece Narodowej” poprzedza sumienny, wielostronnie traktowany wstęp p. Haeckera, który roztrząsa dziejowe tło tej niezbyt bogatej twórczości z tą samą pedanterją, z jaką o kilka stron dalej analizuje metryczną stronę poszczególnych wierszy. Pan Haecker podkreśla sprzeczności w poetyckiej naturze Wasilewskiego, charakteryzuje prąd pesymizmu i entuzjazmu w dziele poety Krakowa, który jest dlań jednocześnie współtwórcą pieśni ludowej na drodze od Lenartowicza do Konopnickiej, sprzymierzeńcem Goszczyńskiego, gdy idzie o wprowadzenie Tatr do poezji, i pierwszym polskim poetą grobów. Co do tego można się oczywiście z p. Haeckerem sprzeczać: zaczątki poezji grobów widać już w okresie stanisławowskim, a Karpńskiego „Żale Sarmaty” stanowią dość wyraźny jej okaz. Najciekawsze jest to, co mówi p. Haecker o stosunku Wasilewskiego do Wyspiańskiego, który, pod wyraźnym wpływem poety Krakowa,

przeciwstawiał mu się w postaci Konrada, toczącego walkę z geniuszem romantyzmu. **rr.**

Pakty lokarneńskie. Uwagi o przyczynach i skutkach w Locarno zawartych, a w Londynie podpisanych paktów bezpieczeństwa. Kraków, 1926; str. 40.

Autor, po przedstawieniu ogólnego salda Europy powojennej, podkreśla powszechne dążenie dzisiejszej polityki europejskiej, zmierzające do prawdziwego i trwałego solidaryzmu międzynarodowego. Jest to jakby duch czasu dzisiejszej ideologii politycznej. Wielkim krokiem naprzód w realizowaniu tych dążeń są pakty lokarneńskie, umacniające postanowienia traktatu wersalskiego w tych jego punktach, które wytrzymały próbę życia, a pierwszym aktem rzeczywistego zabezpieczenia Europy przed nową wojną, umacniają sojusz polsko-francuski, ułatwiają Polsce zbliżenie polityczno-gospodarcze z Anglią, a przez umożliwienie Niemcom wejścia do Rady Ligi Narodów ograniczają niezmiernie ich zdolność do zaspokajania pewnych roszczeń terytorjalnych z bronią w ręku. Broszura wydana jest bezimiennie, daje sporo ciekawych uwag i bystrzych obserwacji, których jednak najczęstiej ani nie uzasadnia, ani nie rozwija. **hw.**

Ferdynand Hoesick. Wędrowiec. Wrażenia z podróży. Warszawa, F. Hoesick, 1925; str. L i 402 i 2n.

Pan Ferdynand Hoesick opisuje wrażenia z wędrówek po Europie i północnem wybrzeżu Afryki.

Wędrowki to zbrojne, niekiedy pielgrzymki do miejsc święconych pamięcią sławnych ludzi, przedewszystkiem Polaków; na drugim miejscu dopiero uwzględnia autor znakomitszych pisarzy obcych. Książka jest prześladowana nawaltem nazwisk i cytat, stanowiących dużą część czterystustronicowego tomu.

Genre kartei z podróży p. Hoesicka różni się od przeciętnego typu. Balast cytat jest, być może, wyrazem pewnego stosunku do literatury, dowodem przełamania się świata przez jej przytłaczanie świadomości autora — albo też jest manierą literacką. Za drugim przypuszczeniem przemawia to, że kombinacje cytat zupełnie wyraźnie odbijają od słów własnych autora, nie tworząc z nimi jednolitego i jednowartościowego stopu.

Korespondencje te, napisane w latach 1891—1912, tworzą pewien dokument charakteryzujący nietylko dalekie i niedostępne dla nas ogniska luksusu, ile samego autora, jego przyzwyczajenia, jego rozmyślenia (może obłudnie) podkreślone filisterstwo, jego zimną krew (w stosunku do kobiet), jego znajomość literatury francuskiej, niemieckiej, angielskiej, — przytłaczający niekiedy embarras de richesse. Bardzo duży, choć fragmentaryczny, podawany, materiał autobiograficzny przysłuży się niewątpliwie przyszłemu monografistom pisarza. Być może zresztą, że autor wystawia już sobie pomnik za życia, aere perennius, celnie zapisaną kartę w pamięci czułych ziomków.

Niektóre z tych feljetonów (np. o życiu nocnym w Wiedniu) wzbudziły sensację w swoim czasie, i drugogoczące grochy poruszające opinii padały wówczas na głowę niefortunnego (pożornie) feljtonisty. Ale prawda zatrumfowała, i te dokumenty obyczajowe, dowodzące niezbyt (do wybuchu wojny wszechświatowej) tezy, że Wiedeń nocny pod pewnymi względami stoi bez porównania wyżej od Berlina, — wydane zostały w szacie książkowej.

W „wędrowce” razi nadużywanie wielokropków, mających prawdopodobnie na celu mocniejszą zaakcentowanie odpowiednich ustępów. **hr.**

NOWOŚĆ!
MARCELI HANDELSMAN
POLSKA — FRANCJA
1795-1845
STUDJA NAD DZIEJAMI MYŚLI
POLITYCZNEJ
ROZWÓJ NARODOWOŚCI NOWOCZESNEJ
T. II.

Cena zł. 10.—
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚĆ!
T. BRUDZEWSKI
DZWON NA TRWOGĘ
POWIEŚĆ
Cena zł. 4.80—
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚĆ!
STEFAN ŻEROMSKI
SILACZKA
NA POKŁADZIE
Wydanie 5
(B. U. L. nr. 5)
Cena 40 gr.—
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

Korespondencja

O Towarzystwo Przyjaciół Stefana Żeromskiego.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Bez patetycznych zwrotów, bez kwiecistych okreśników, które wszystkie byłyby blade i zbędne w zestawieniu z tem wielkim nazwiskiem, reprezentującym całą epokę i daleki rzut w przyszłość Polski, zwracam się do Was wszystkich, którzy rozumiecie, czemu On był i czemu jest dla nas, i rzucam prostą a serdeczną myśl:

stwórzmy Towarzystwo Przyjaciół Stefana Żeromskiego,

w któreby skupili swoje umiłowania i wysiłki ci, co Go kochają. Podkreślam: Towarzystwo Przyjaciół Żeromskiego, nie „czcicieli”, „wielbicieli” i t. p., które to epitety nieuchronnie nasuwają mdłe reminiscencje wszelkiego rodzaju belferstwa, mumifikatorstwa i fetysyzmu, lecz — towarzystwo żywych Jego przyjaciół.

Zrzeszenia tego rodzaju są nader liczne we Francji, gdzie mają swych „przyjaciół”: Wiktor Hugo, Gautier, Flaubert, Maupassant, Zola i wielu, wielu innych (Balzac posiada „swoją” instytut, a Goncourtowie — akademję).

Celem Towarzystwa Przyjaciół Stefana Żeromskiego byłoby kultywowanie w społeczeństwie posiewów jego genialnej myśli, propaganda jego dzieł oraz oddawanie czci jego pamięci i otaczanie opieką dostojnej mogiły. Nie kreślę zresztą konkretnego programu, tak jak nie myślę obecnie o żadnym „statucie”, wyborach, komisjach, składkach członkowskich i t. d. To wszystko, w granicach potrzeby, wyłoni się w swoim czasie, przyczem powinno odrzucać się w najodpowiedniejszych kształtach i w sposób naturalny i jak najprostszy, — o ile ten mój apel znajdzie zrozumienie wśród tych, do których się zwracam, t. j. wśród wszystkich bez różnicy — literatów, artystów, uczonych, czytelników i w ogóle ludzi kulturalnych, — dla których nazwisko Stefana Żeromskiego znaczy to, co naprawdę znaczyć powinno. Prawdziwi Jego przyjaciele napewno porozumieją się bez trudu.

Gdyby zaś ten mój list miał pozostać bez echa, albo gdyby został opanie rozumianym w stosunku do skromnej osoby inicjatora, — nie będę żałował, że się „zblamałem”, i zdolał utrzymać przy życiu to „towarzystwo”, jakie już sam we własnym sercu założyłem, — spokojnie i pewnie, że Duch Jego będzie ze mną.

Gabriel Karcki.

Wszystkich, kogo treść tego listu za interesuje, proszę o łaskawe podanie swych nazwisk i adresów do redakcji „Wiadomości Literackich”, dla Gabriela Karckiego.

W imię prawdy.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Zobowiązana jestem p. Zdzisławowi Dębickiemu, że w nr. 147 „Wiadomości

Camera obscura

Raz kozie śmierć.

Firma Seyfarth we Lwowie wydała kalendarz muzyczny na rok 1926/27. Znajdujemy tam wiele zajmujących i pożytecznych wiadomości. M. in. z t. zw. „Raptularzyka” dowiadujemy się, że ks. Michał Ogiński zmarł raz 18 października 1833 r. we Florencji, drugi raz 18 stycznia t. r. w Warszawie!

To jeszcze nie — w owych czasach komunikacje nie były wygodne, śmierć Kleofasa Ogińskiego mogła jechać 8 miesięcy z Warszawy do Florencji. Ale jakim cudem znany pianista Aleksander Michałowski mógł się urodzić dwa razy, raz tu a raz w Kamieńcu Podolskim, i to w dn. 5 i 17 maja tego samego 1851 r., to pytanie!

Dlatego pewnie szelma taki zdolny, że się dwa razy rozdził.

Czekalski o Zdzisłamskim.

W nr. 40 „Świata” umieszczono przeglądając recenzję o jakimś p. Zdzisłamskim.

„Na drogach życia rzadko spotyka się kwiaty... Znaczą one przebyty szlak, budzą wspomnienia radosnych czy smutnych przeżyć”.

Przebyty szlak to napewno apopleksja, która może również trafić czytelnika przy zdaniu:

„Róże i osty, delikatne, pachnące płotki urocze i ostre badyle rzeczywistości spłyły się w girlandę strof wierszowanych”.

Ta girlanda z ostów jest napewno wymysłem p. Czekalskiego, który jest sam badylem rzeczywistości.

Literackich”, wydanym ku czci Jana Kasprzowicza, w artykule zatytułowanym „Główki dziecięce” tak pięknie wspominał o stosunku córek moich do ich wielkiego ojca i o miłości jego do nich.

Pocóż jednak było ranić mnie, matkę, tak ciężko twierdzeniem, że dzieci „wyrosły zaledwie z lat niemowlęcych, gdy ojciec stał się ich jedynym opiekunem i wychowawcą”.

Milczałam zawsze, nie chcąc zabierać głosu we własnej sprawie, gdyż niema dla mnie nic przykrejszego ponadto, ale w tym wypadku zostałam do tego zmuszona, cios był zbyt dotkliwy i bolesny, bym milczeć mogła: zostałam głęboko pokrzywdzona, już nie jako kobieta, lecz jako matka, a przeciw temu bronić się jest moim najistotniejszym prawem i obowiązkiem.

Nieubłagana konieczność zmusiła mnie wprawdzie do opuszczenia na czas jakiś moich dzieci, ale nie opuściłam ich, gdy były w wieku niemowlęcym, starsza bowiem, Janka, chodziła już drugi rok do szkoły (panny Strzałkowskiej), młodsza, Hanke, uczyła sama w domu, i zaraz też potem oddane zostały obydwoje do pensjonatu panny Niedziałkowskiej we Lwowie.

Nie zostawiłam również dziewczynkę jedynie pod opieką ojca, — chociaż w tym wypadku nieskończenie cenna, lecz z natury rzeczy niewystarczająca, — zostawiłam je pod bardzo troskliwą, kochającą opieką kobiecą, zarówno mnie i moim córkom oddanej, jak nader Kasprzowiczowi życzliwej, siostry mej, obecnie Anny Pohoskiej.

Ale nawet w tym najcięższym i najboleśniejszym dla mnie okresie, najboleśniejszym, jaki w ogóle przeżyłam, w okresie tych trzech lat, w ciągu których dzieci moich widzieć mi nie było wolno, przesyłała mi siostra moja ustawicznie o nich wieści i pośredniczyła w korespondencji mojej z niemi. Potem już wywalczyłam sobie prawo odwiedzania moich córek i znoszenia się z niemi bezpośrednio, z czego korzystałam skwapliwie i często, i ja i córki, i wywiała się żywa i nieustająca wymiana listów.

A kiedy w wielkiej duszy Kasprzowicza przełamał się ból, gniew i żal, miałam swobodny dostęp do dzieci, i na odwrót — mój dom stał się ich domem, w którym wszelki od nauki wolny czas spędzać mogły i spędzały też często, czy to podczas świąt, czy wakacji, w Alpach, Rotenburgu lub Monachium, gdzieśmy z mężem długie lata mieszkali.

Nie stałam zatem, nawet w najcięższym i najtrudniejszym okresie, a cóż dopiero później, całkiem poza nawiasem wychowania i wpływu, starań i trosk o córki moje, jakby to wyniosłowska można z niektórych powiedzeń artykułu p. Dębickiego.

Stosunek mój do córek i ich do mnie raczej się tym sposobem pogłębił i zacieśnił i stał się uńiejszy i szerszy, niżby to stać się mogło w nierzbyt despotycznym stosunku matki, przebywającej bezustannie z dziećmi. W tych warunkach zaś stałyśmy się sobie wzajemnie najbliższymi przyjaciółkami. A zresztą, jak trafnie zaznacza p. Dębicki, i one po uciśnieniu się świeżego bólu po stracie niezapomnianego, wielkiego ojca, „zabiorą kiedyś głos” i dadzą świadectwo prawdziwe.

Jadwiga Przybyszewska.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowy Wydawniczy.

Powieść, no i etc.

Balzac. Komedja ludzka. Kobieta porzucona. — Gobseck. — Bank Nucingena. Przełożył Boy-Zeleński. Przekładów Bona tom 88. Warszawa, Drukarnia Krajowa, 1926; str. VIII i 242 i 2n. zł. 5.— Trzy opowiadania, zawarte w niniejszym tomie, mówią o dalszych losach głównych bohaterów „Ojca Goriot”.

T. Brudzewski. Dzwon na trwogę. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 212. Zł. 4.50. — Powieść współczesna.

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 5. Stefan Żeromski. Silaczka. Na pokładzie. Wydanie piąte. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 37 i 1n. Zł. 0.40. — Najtańsza polska biblioteczka arcydzieł.

Muzyka

Tadeusz Joteyko. Nowy podręcznik da nauki muzyki w szkołach ogólnokształcących, zawierający: ćwiczenia intonacyjne, rytmiczne, dynamiczne, piśmiennicze, pamięciowe i w twórczości, różne rodzaje dyktanda, wzory z dzieł mistrzów muzycznych do czytania a vista, kanony, duety, tercety oraz pieśni. Drugi okres nauczania. Część V. Estetyka i sztuki piękne. Zasadnicze elementy muzyki. Rozwój systemów dźwiękowych. Harmonia. Polifonia. Tańce i pieśni ludowe. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 85 i 3n. Zł. 2.40. — Zadaniem autora jest stworzenie podstaw do ogólnego wykształcenia muzycznego.

Polski śpiewnik szkolny. Zbiór ćwiczeń i pieśni wraz z teorią. Zebrał i ułożył Piotr Maszyński. Część IV. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 38 i 2n. Zł. 1.— Nuty i słowa do 44 pieśni.

Historia, pamiętniki, poetyka

Marceli Handelsman. Francja — Polska 1795 — 1845. Studja nad dziejami myśli politycznej, 1926; str. 307 i 1n. Zł. 10.— Książka składa się z następujących rozdziałów: „Polska i Napoleon”, „Liberalizm polski”, „Romantyzm polityczny we Francji i w Polsce”, „Emigracja i Europa. Demokracja uczuciowa”, „Emigracja i kraj. Poszukiwanie naukowej formuły demokratycznej”, „Czartowski i kierunek konserwatywny w Polsce. Poszukiwanie jedności”. Zaopatrzone jest nado w przedmowie, zamknięcie, dokumenty i skorowidz imion. Zadaniem autora było „wydobycie tych wszystkich pierwiastków ideologicznych, które składają się na polską świadomość narodową pierwszej połowy XIX stulecia” i pośrednio wytłumaczenie, „skąd się wzięła owa pociągająca, przemożna siła systemu ideologicznego polskiego”.

Geografia, krajoznawstwo, podróże

Władysław Gumplowicz. Geografia gospodarcza. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. VII i 1n. i 212. Zł. 5.—. Autor starał się „ustawicznie otwierać oczy czytelnikom na związki przyczynowe, jakie zachodzą między otaczającą człowieka przyrodą a wszelkimi jego czynnościami gospodarczymi”.

Prawo, nauki społeczne

Kodeks cywilny zawierający obowiązujący w okręgach sądów apelacyjnych w Krakowie i Lwowie oraz sądu okręgowego Cieszyńskie ustawy cywilne, ustawy i rozporządzenia dodatkowe, z uwzględnieniem ustawodawstwa polskiego, oraz orzecznictwa sądu najwyższego. Nowego przekładu dokonali i opracowali dr. Włodzimierz Dbałowski i dr. Jan Przeworski. Zeszyt I. Obejmuje: część ogólną, prawo małżeńskie, prawo rodzinne, prawo o opiekach i kuratelach od par. 1 do par. 284 i ordynację i ubezwłasnowolnieniu. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 304. Zł. 10.—. Zeszyt II obejmuje prawo rzeczowe.

Wydawnictwo Seminarium Prawa Karnego U. J. K. we Lwowie. Kodeks karny republik sowieckich. Tłumaczyli z oryginału Rafał Lemkin i Tadeusz Kochanowicz przy współudziale: dr. Ludwika Dworzaka, m.tra Zdzisława Papierkowskiego, dr. Romana Piotrowskiego. Słowo wstępne napisał prof. dr. Juliusz Makarewicz. Warszawa, F. Hoesick, 1926; str. 132 i 4n. Zł. 4.— Pomysł przekładu kodeksu sowieckiego powstał w związku z metodą porównawczą, stosowaną od wielu lat na wielką skalę w seminarium lwowskim.

Taryfa opłat stempelowych w układzie alfabetycznym, z dołączeniem dosłownego tekstu ustawy o opłatach stempelowych z dn. 1 lipca 1926 r. Opracował Achilles Rosenkranz. Warszawa, F. Hoesick, 1926; str. V i 3n. i 213 i 3n. Zł. 5.—. Tom składa się z trzech części: taryfy opłat stempelowych, zasady ogólne, tekst ustawy o opłatach stempelowych.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekturze. Kolumna posiada 6 szpalat.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04. Codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.